

ENRYK GIERSZYŃSKI



---

---

# Emigracya i Karb Narodowy

---

---

KRAKOW

„KSIĄŻKA“, STOWARZ. ZAREJESTROW. Z OGRAN. PORĘKĄ  
ULICA GRODZKA 50.

1904

DR. HENRYK GIERSZYŃSKI.

**EMIGRACYA**  
i  
**SKARB NARODOWY**

KRAKÓW.

SKŁAD GŁÓWNY W STOWARZ. ZAREJESTROWANEM  
Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ „KSIĄŻKA”.

20555

I



11 -

X-52045
20555 I

---

---

Największem dobrem ludzkim na ziemi jest wolność rozporządzania swoim losem. Takiej wolności od stu z górą lat pozbawiony jest naród polski. Po każdym bohaterskiem usiłowaniu odzyskania swej niepodległości, po każdym krwotoku z ciał najlepszych swoich synów, życie publiczne narodu, marzenie o wolności i niepodległości zdawało się zamierać. Zdawało się na pozór, że chęć do życia publicznego w niepodległej i wolnej ojczyźnie nigdy się nie obudzi. Zastój ten we wszystkich robotach publicznych, zamarcie wszelkich chęci odzyskania wolności, były tylko pozorne. „Wewnętrzny ogień narodu sto lat nie wyziębi“. Tak powiedział wielki nasz poeta i filozof Mickiewicz. I to święta prawda, której dowodem jest to, że dziś żyjemy, że żyć chcemy; żyjemy, bo żadne objawy prądów i ulepszeń społecznych, nurtujące w narodach niepodległych i ucywilizowanych, nie są nam obce; odbijają się u nas żywym echem w tych najzdrowszych, najliczniejszych warstwach narodu, które dawniej do życia publicznego nie były powołane. Żyjemy pomimo Sybiru, Sachalinu, rabunkowej gospodarki Bismarków i hakatystów, a i własnych, niestety, puszczyków, gnieźdzących się w podwawelskich gruzach i kwilących nam grobowym głosem śmierć polityczną.

Po każdym usiłowaniu odzyskania niepodległości, po każdej zbrojnej walce przeciw gniotącym nas wrogom, garść uszłych z pogromu uczestników walki o wolność chroniła się za granicę. Część z nich wpadała w apatię, traciła wszelką nadzieję i niknęła bez śladu w tłumie obcych narodowości. Ale większość, pomimo świeżo zabliźnionych ran, poczuwała się zawsze do łączności z krajem i do obowiązku służenia utraconej ojczyźnie.

Takim duchem ożywieni byli Puławski i Kościuszko: pierwszy usiłujący naprzód w Turcyi szukać pomocy dla Polski, a potem, gdy tam nadzieje go zawiodły, ginący za wolność Stanów Zjednoczonych, w których dziś tyle setek tysięcy znajduje chleb, schronienie i swobodę mówienia, pisania i kształcenia się w swoim narodowym języku; drugi Kościuszko, umawiający się z patryotami w Dreźnie, w jaki sposób urządzić powstanie 1794 r. Takim duchem ożywieni byli twórcy legionów, roznoszący sławę imienia polskiego od Alp do Kremlina. Ich to ofiarnej krwi zawdzięczała Polska powstanie Księstwa warszawskiego, a potem Kongresowego królestwa. Bez nich nawet imię Polski zostałoby wymazane z karty Europy, a co gorsze z pamięci ucywilizowanych ludów.

Po powstaniu listopadowem, po 1831 r. schroniła się za granicą najliczniejsza falanga patryotów. Wyszedł wybór sejmu, wyszedł wybór wojska, wyszli najzdolniejsi oficerowie, wyszli najpatryotyczniejsi dziennikarze, literaci, a nawet profesorowie uniwersytetów. Tacy ludzie, nawet wyrugowani z naturalnej podstawy, z ziemi oj-



czystej, nie mogli przejść bez śladu. Zaraz więc 17 marca 1832 r. założyli Towarzystwo demokratyczne, a w 1836 r. wydali wiekopomny manifest:

„Towarzystwo, aktem założenia wykazawszy konieczność reformy społecznej, postanowiło pracować w duchu zasad demokratycznych, nad odzyskaniem niepodległości kraju i usamowolnieniem ludu“.

„Dla osiągnięcia tych celów, ówczesne okoliczności nakazywały mu przedewszystkiem sprostować opinię publiczną, przez zatracieli sprawy ojczystej usilnie wykrzywianą, odsłonić niedołężność i złą wiarę tych, którzy w ciągu dzieściomiesięcznej walki, przyodziawszy się obłudnie majestatem ludu, i za granicą jeszcze za reprezentantów sprawy ojczystej uchodzić pragnęli; okazać dążność rewolucyi listopadowej i upadku jej przyczyny; przypomnieć Europie nieprzedawnione narodu prawa; protestować przeciwko traktatom zbrodnie rozbiorów uświęcającym, przedstawić w nowem świetle wielkie cywilizujące Polski posłannictwo, prawdziwe ludu potrzeby i niespożyta jego siła: słowem, wyjaśniać, rozwijać i szerzyć wśród tułactwa przed Polską i Europą te prawdy, które w czasie walki ciągle powtarzane, ale szczękiem oręża i chytrym kierowników głosem tłumione, do szeregów wojska i mas ludu przedrzeć się nie mogły“.

„Głęboko bowiem przekonani jesteśmy, mówi manifest Towarzystwa demokratycznego, iż porządek towarzyski na przywłaszczeniach oparty, w którym jedni używają wszystkich korzyści do życia społecznego przywiązanych, drudzy same

tylko ciężary życia tego znosić są przymuszeni, jest jedyną przyczyną nieszczęść ojczyzny naszej i ludzkości całej. Póki porządek taki, przyrodzoną sprawiedliwość gwałcący, istnieć nie przestanie, trwać będzie wewnętrzna walka między uciemiężonymi, a ich ciemniedzami; między masą na ciemnotę, nędzę i niewolę skazaną, a szczupłą liczbą tych, którzy wszystkie korzyści życia społecznego zagarnęli dla siebie. Wolne i harmonijne rozwijanie sił narodowych, wóród takiej anarchii, miejsca mieć nie może. Uczuła to ludzkość. Prawo przeto równości, dotąd w myśli żyjące, w wykonanie wprowadzone być musi“.

O przyczynach upadku powstania listopadowego tak się manifest Towarzystwa demokratycznego wyraża:

„Niestosowność obranej pory, ogrom sił nieprzyjacielskich, błędy wojenne, cząstkowe dowódców zdrady, nieprzychylność i zła wiara sąsiednich mocarstw, a tembardziej nie otrzymane od Francyi i Anglii posiłki — są to albo podrzędne, albo bezzasadne jego upadku przyczyny. Główny powód zmarnowania tylu wysiłen leży całkiem w zatamowaniu i nadaniu wstecznego kierunku ruchowi, który był uroczystem objawieniem narodowego ducha, pojmującego wielkie w ludzkości posłannictwo swoje. Dziedzice przesądów i wyobraziciele panującego niegdyś stanu w pierwszej zaraz chwili spostrzegli, iż przywłaszczenia ich podkopane, wywrócone być muszą, jeśli pierwotny kierunek rewolucyi zwichnięty nie będzie. Chytrze przeto ujawnszy wodze rządu, w prostą kampanię militarną zmienili ruch rewolucyjny, a zamiast poruszyć masy i całą siłą narodu

uderzyć, woleli rzucić się w objęcia obłudnych gabinetów, u samych współmorderców Polski pomocy żebrać, z wrogiem nawet w układy wchodzić (mowa tu o dyplomacyi Adama Czartoryskiego); woleli sprawę ojczystą zabić, jak rozstać się z przywłaszczeniami swojemi. Tak niecnem i kontrrewolucyjnem postępowaniem osłabili w narodzie wiarę we własne jego siły, ostudzili zapal, zniechęcili odwagę.“

„Polska raz jeszcze zstępując do grobu, we własnych synach widziała i obrońców i katów swoich; raz jeszcze nie prostą przemocą hord najezdniczych, ale egoizmem uprzywilejowanych zamordowana została“.

„Tymczasem pierwotne drgnienia ludu, na okrzyk rewolucyi listopadowej, najpomyślniejszą przyszłość zapowiadały. Niewstrzymany ruch przyniósłby był nieuchronne następstwa swoje: powszechne socyalne usamowolnienie, zapalenie prawdziwie narodowej wojny, niewątpliwe zwycięstwo ojczystej sprawy. Lud byłby powstał jak jeden człowiek, uzbroił silną dłoń w żelazo, pogromił bez obcej pomocy najezdników, a Polska od Odry i Karpat, aż poza Dniepr i Dźwinę, od Bałtyckiego do Czarnego morza, byłaby na szczęściu powszechnem udziałem swój ustaliła. Niema bowiem siły, która by dwudziesto-milionowy naród węzłem wspólnych swobód złączony, pokonać i ujarzmić zdołała“.

Manifest Towarzystwa demokratycznego, streszczający przyczyny upadku powstania listopadowego, rozwija dalej swe zasady, będące podwaliną owocnej pracy na przyszłość:



„Każdego człowieka powinnością jest szukać szczęścia drugich, do zaspokojenia ich potrzeb i rozwijania władz pomagać, własny interes szczęściem drugich i społeczności ograniczać, a w miarę otrzymanych z życia społecznego korzyści, do ciężarów publicznych się przykładać“.

„Przywilej, jakimkolwiek nazwaniem okryty, jest wyłamaniem się z pod ogólnych powinności, lub przywłaszczeniem jakiego prawa: jest zatem negacją równości, zgwałceniem natury“.

„Bez równości niema wolności; bo tam, gdzie jednym nie wolno czynić tego, co drudzy czynić mogą, musi być z jednej strony niewola, z drugiej despotyzm, a w całym społeczeństwie anarchia“.

„Bez równości niema braterstwa; bo tam, gdzie jedni zrzucają z siebie powinności i przenoszą je na drugich, musi być z jednej strony egoizm, z drugiej umysłowe i moralne znikczemnienie, a w całym społeczeństwie wzajemna między członkami nienawiść“.

„Społeczność, obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści: każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych, równą niesie pomoc; prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje; przez publiczne, jednostajne, wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną nieograniczoną wolność objawienia myśli władze członków swoich rozwija; wolności sumienia prześladowaniem i nietolerancją nie krępuje; drogę swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza; i nie pojedyncze tylko, oder-

wane części narodu, ale całą jego masę kolejną ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi“.

„Gabinetowe układy nie przywrócą Polski, a monarchiczne wojny sprawiedliwości ludowi nie wymierzą. Tak nam jednak drogą jest ojczyzna, tak mocno bolą nas jej rany, iż z żadnego wypadku, z żadnej przyjaznej okoliczności korzystać nie zaniedbamy. Ogarniemy wszystko, co sprawie naszej w czemkolwiek użyteczne być może; co osiągnięcie głównego celu ułatwi, lub zbliżyć jest zdolne“.

„Kto, jak my, wierzy w świętość celów, w sumienność zasad i skuteczność środków naszych; czyje serce czysto bije dla ojczyzny i ludzkości, niech usiłowania swoje z naszymi łączyć przychodzi. Innej wiary ludziom nie podamy ręki, bo z sumienia żadnych koncesyi robić nie jesteśmy w stanie. Dla pozornej jedności nie poświęcimy politycznej wiary, ani chwilowej zgody półśrodkami kupować nie będziemy. Owszem burzyć wszystkie, na przeciwnych podstawach oparte i do władzy dążące związki, jest naszym powołaniem i mocnem postanowieniem... pracować będziemy przez towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości“.

„Oświadczamy nakoniec, iż daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju. Nie z mieczem archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w rękę, z jednej strony wykazywać będziemy uciśnionym, iż ani prawa boskie, ani kilkunastowieczna przemoc ludzka nie obowiązują ich do pozostawiania dłużej w nędzy i znieważającej go-dność człowieka niewoli; z drugiej, budząc te same uczucia odwiecznej sprawiedliwości, przy-

wodząc też same historyczne wspomnienia, nie przestaniemy wołać na dziedziców przywłaszczeń i przesądów szlacheckich, w imię własnego ich interesu, w imię dzisiejszej oświaty, a szczególnie w czarodziejskie dla nas wszystkich imię miłości ojczyzny, o powrócenie wydartych praw ludowi“.

Manifest ten, którego najznamienitsze zasady przytoczyliśmy, podpisało 1135 członków Towarzystwa, czoło ówczesnej inteligencji narodu.

W tym duchu już od lat trzech pracowały inne stowarzyszenia, które chociaż organicznie nie były związane z Towarzystwem demokratycznym, jednak, co się tyczy podstawowych zasad pracy dla Polski przez lud, były z niem w zupełnej zgodzie. Stowarzyszenie Ludu Polskiego, krzewiące przez swoich emisaryuszów zasady demokratyczne: równość, braterstwo, uwłaszczenie włościan, powszechną i dostępną dla wszystkich oświatę, rozgałęziało się w Galicyi, w Poznaniu, w Kongresówce, na Litwie, Wołyniu i Ukrainie. Gorętsi zwolennicy tych zasad chcieli zaraz połączyć ogłoszenie reform z ruchem zbrojnym. Ci, nie znalazłszy jeszcze dostatecznego poparcia, zginęli męczeńską śmiercią na rusztowaniach lub w kopalniach syberyjskich. Inni cierpieli długo w austriackich więzieniach: Kufsteinie i Spielbergu. Zginął Artur Zawisza na szubienicy w Warszawie, zginął Michał Wołłowicz na szubienicy w Grodnie; Szymon Konarski rozstrzelany w Wilnie, Antoni Winnicki w Kaliszu, Bugajski pod Kaliszem w Szadku, Pantaleon Potocki w Siedlcach. Zawisli na szubienicy we Lwowie: Teofil Wiśniewski i Józef

Kapuściński i zginęło bardzo wielu innych w skutkach prześladowań więziennych, lub pod pałkami siepaczków carskich, znacząc kośćmi swemi szlaki sybirskie. Ofiary te, które kraj ponosił z krwi i życia najlepszych swoich synów, nie były bezowocne.

W ciągu 30 lat kraj tak się zdemokratyzował, że, rozpoczynając 22 stycznia powstanie, wydał odezwę, w której już sam z siebie głosi następującą zasadę świętej walki: „Komitet centralny ogłasza wszystkim synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi“.

„Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi! do broni!“

A potem w maju tegoż roku, odrzucając amnestję carską, Rząd Narodowy w paragrafie 4 nowej odezwy ogłasza:

„Zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi, złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości i ich języka; § 5: uznanie Litwy i Rusi

za części równe z Koroną i wespół z nią jedną państwową całość Polski stanowiące“.

Po powstaniu 1863 r. znaczna znowu liczba wychodźców, chroniących się przed szubienicą i Sybirem, osiedliła się we Francyi, Szwajcaryi, Belgii, a nawet w Anglii. Najznaczniejsza wszakże ich część przybyła do Francyi, a mianowicie do Paryża. W Paryżu zawiązały się zaraz prawie po powstaniu dwa Towarzystwa polityczne. Pierwsze, mające być dalszym ciągiem dawnego Towarzystwa demokratycznego i uznające w zupełności jego program z tą różnicą, że na czele Towarzystwa zamiast centralizacyi stanął jako prezes generał Ludwik Mierosławski z radą przyboczną. Drugie, Zjednoczenie Emigracyi Polskiej, rozgałęziające się po prowincyi Francyi i innych krajach Europy z podziałami na gminy. Na czele Zjednoczenia stał zarząd z trzech członków wybieranych co roku. W Zjednoczeniu grupowali się po większej części ci, którzy wybitniejszy udział wzięli w powstaniu 1863 r., a którzy bądź uprzedzeni do generała Mierosławskiego, bądź z powodu dawniejszych z nim zatargów z czasów szkoły genueńskiej i z czasów powstaniowych, nie chcieli należeć do Towarzystwa, w którym on prezydował. Chociaż oba Towarzystwa wyznawały zasady czysto demokratyczne, jednak zachodziła pomiędzy nimi pewna programowa różnica. Zjednoczenie przepełnione wychodźcami z Litwy i Rusi, wywieszało sztandar federalistyczny, co się tyczy stosunku Polski do Litwy i Rusi. Towarzystwo zaś demokratyczne z Mierosławskim na czele wcale się rozstrzygnięciem



tego stosunku nie zajmowało, twierdząc, że dopiero przedstawiciele oswobodzonych narodów Polski, Litwy i Rusi orzekną, jaki ma być wzajemny stosunek części składowych dawnej rzeczypospolitej. Towarzystwo demokratyczne miało na Montparnasie swój punkt zborny, swoją czytelnię, bibliotekę, wydawało w razie potrzeby broszury, a w celach porozumiewania się z demokracją europejską korzystało z wychodzącego w Genewie pisma p. t. „Le Peuple Polonais“.

Zjednoczenie zbierało się gminami w prywatnych mieszkaniach lub kawiarniach, miało swój organ, drukowany w Paryżu, p. t. „Niepodległość“.

Chęci obu tych stowarzyszeń były jak najlepsze; oba pracowały dla Polski w duchu manifestu Tow. demokratycznego z 1836 r. i w duchu odezwu rządu narodowego z 1863 r. Dopiero katastrofa, jaka spotkała Francję w 1870 r., wojna francusko-pruska zadała zgubny cios obu stowarzyszeniom. Wielu emigrantów poginęło w szeregach francuskich, wielu w Komunie, wielu po wojnie w skutek ciężkich warunków życia we Francyi wyjechało do Galicji, w Poznańskie, lub do Ameryki. Niektórzy podali się o amnestyę (tych było niewielu) i wrócili do kraju pod zabór moskiewski. Towarzystwa rozpadły się i potem już przez długie lata trudno było utworzyć polityczną organizację na wychodźstwie, zwłaszcza, że wobec małej liczby niezależnych emigrantów, osiadłych w Paryżu, wrocie wszelkim organizacyom żywić miały bardzo ułatwione zadanie w paraliżowaniu każdego usiłowania do skupienia wychodźstwa w jedną organizację, w jeden zwią-

zek prawdziwie postępowy z programem podobnym do dawnych stowarzyszeń po 1831 r. i 1863 r.

Któż to był zawsze przeciwny organizowaniu się wychodźstwa w duchu wyżej przytoczonego manifestu Towarzystwa demokratycznego, w duchu odezw rządu narodowego z 1863 r.? Kto dla przyszłości Polski wierzył tylko w łaskę i odmianę obcych rządów, a nie w wydobyte siły z uświadomionego ludu polskiego? Kto to emigrantom radził zaciągać się na wzór kondotierów do legionu w Portugalii, gdzie dwóch pretendentów spierało się o tron? Piękna rola dla rycerzy wolności! Kto radził rządowi francuskiemu, aby emigrantów przesiedlał do Algeru pod zabójcze promienie afrykańskiego słońca, bo miał na myśli, że w ten sposób sekcyje Towarzystwa demokratycznego rozbite zostaną, a żebrackie dyplomatyczne stronnictwo zatryumfuje? Kto rzucił na Towarzystwo demokratyczne podejrzenie, że urządziło rzeź galicyjską, kiedy tam właśnie Towarzystwo straciło najlepszych swoich członków, ubitych przez oszukanych i obłąkanych przez Meternicha chłopów? Kto w 1848 r. wichrzył na Węgrzech, paraliżując tam działania Towarzystwa demokratycznego? Kto podczas wojny krymskiej wysyłał agentów na Wschód, aby przeszkodzić Józefowi Wysockiemu, wysłanemu tam przez centralizacyę? Kto przed powstaniem 1863 r. zniechęcał do wszelkich przygotowań powstańczych, aby Polska, broń Boże, o własnych siłach się nie dźwignęła i obeszło się bez żebractwa u obcych rządów, a tem samem bez usadowienia na tronie polskim jakiegoś ksiązątka, mającego śmieszne pretensye?

Było to zawsze jedno i to samo stronnictwo. Był to naprzód ks. Adam Czarteryski i jego otoczenie, a po śmierci Adama, Władysław Czar-toryski i otaczająca go grupa.

Władysław Czar-toryski przystąpił wprawdzie do powstania 1863 r. w charakterze agenta zbieleiałego Rządu narodowego, ale zrobił to dopiero wtedy, kiedy już krew polała się obficie, i kiedy Napoleon III wezwał go na rozmowę i raczył przebąknąć, że może się coś da dla po-wstania zrobić na drodze dyplomatycznej, jeżeli tylko powstanie się utrzyma. W tem to właśnie i sęk. Takie tylko powstanie się utrzy-muje, do którego się należycie przygotowano. Silny zawsze znajdzie pomoc, a niedołęgę, nie-mającego nawet wiary w swoje własne siły, zo-stawiają zwykle jego smutnemu losowi. A któż to przeszkadzał przygotować się należycie po-wstaniu, jeżeli nie stronnictwo arystokratyczne? Około Czar-toryskich i ich hotelu Lambert była na emigracyi grupa wroga także wszelkiemu po-stępowi, wszelkim robotom demokratycznym. Byli to ojcowie Zmartwychwstańcy, ich uczniowie i przyjaciele. Co to są za Zmartwychwstańcy, niejeden zapyta. Jest to odmiana Jezuitów, kry-jących się pod tą nazwą tak, jak nieraz ukry-wają się pod sukniami cywilnemi. Wszystko, co nie było kwestą, co nie było żebractwem, co nie było hołdem uniżonym dla arystokracji, było przez nich potępionem i tamowanem. Trzecią grupą wrogo usposobioną przeciw wszystkim or-ganizacyom demokratycznym na wychodźstwie była Szkoła batignolska od czasu, jak Seweryn Gałęzowski został kasyerem, a potem prezesem

jej rady. Uniżony sługa i pochlebca Adama Czartoryskiego, zauszniak, powiernik i doradca Władysław Czartoryski wynarodowił Szkołę narodową polską, usuwając z niej zacnego pedagoga, patriotę, dyrektora Klimaszewskiego i robiąc ze szkoły warsztat stronników hotelu Czartoryskich. Klimaszewski, o którym wszyscy jego uczniowie zachowali jak najlepsze wspomnienie, wszczepiał w uczniów polskość, którą Seweryn Gałęzowski usunął na ostatni plan, w programie wychowania. Zacnego i całą duszą oddanego swoim uczniom pedagoga wydalili ze szkoły, bo jak sam Klimaszewski powiedział „nie szpiegował, nie donosił, nie pochlebiał, ale za to często gęsto, wbrew zamarzeniom prezesa, niepodległe prawdę mówił, stąd niechęć, wstręt, nienawiść i nareszcie zemsta“.

O ile zaniedbaną była strona polskiego wychowania w szkole, o tyle czolobitność dla możnych i pieniędzy panów, swoich protektorów, starał się Seweryn Gałęzowski bardzo w niej rozwijać. Na Nowy Rok 1853 zaprowadził uczniów szkoły na przedpokoje protektora swego Ksawerego Branickiego. A potem już corocznie uczniowie prowadzeni byli do składania hołdów, to Branickiemu, to Czartoryskiemu. Tradycje wychowawcze w szkole przetrwały nawet po śmierci Seweryna Gałęzowskiego, kiedy w 1888 roku zawiązał się nareszcie Związek narody polski we Francji i ogłosił ustawę, której § 2 brzmiał:

„Hasłem Związku są zasady, zaszczerpione apostolstwem byłego Towarzystwa demokratycznego polskiego, a ogłoszone manifestem i dekretem



Rządu narodowego pod datami: 22 stycznia i 10 maja 1863 roku, które to zasady w kierunku narodowym i społecznym rozwijać, dopełniać i urzeczywistniać będzie". Kiedy komisya tymczasowa odezwała się gorąco do zamieszkałych we Francyi rodaków, aby zechcieli do nowej organizacyi przystąpić, zgłosił się jeden, wyraźnie jeden, były wychowaniec Szkoły narodowej polskiej, który się zgodził pod powyższem hasłem z nami pracować. Rozesłano jednak zaproszenia do wszystkich, o których wiedzano z rozmaitych list, że są pochodzenia polskiego. Natomiast członek rady szkoły batignolskiej Ludwik Dygat na jednym z posiedzeń Związku proponował paragraf ów wykreślić pod pozorem, że wielu rodaków razi swoim radykalizmem i dlatego do Związku nie przystępują. Nie trudno odgadnąć, jakich to Polaków taki paragraf mógł razić. Projekt Dygata upadł.

Tymczasem w ośmdziesiątych latach zeszłego stulecia szkoła batignolska zaczęła coraz więcej chylić się ku upadkowi. Zarząd od dwudziestu kilku lat nie wydał żadnego sprawozdania. Powaga szkoły już tak zmaląa, że burmistrzowanie w niej nie zadawałniało już ambicyi niektórych jednostek z zarządu. Szukali więc ujścia gdzieindziej dla swoich administracyjnych zdolności i rzucili okiem mistrzów na dwie młode instytucye, powstałe na emigracyi po 1863 roku. Jedna już od lat kilkunastu istniejąca pod zarządem Władysława Platera — Muzeum raperswylskie, a druga w zawiązku: Skarb narodowy.

Aby wejść w łaski hrabiego Wł. Platera na-



darzyła się sposobność około 1884 r. W tym to czasie powstały w Zurychu i wogóle w Szwajcaryi protesty przeciw gospodarce Władysława Platera w Muzeum. Zaczny hrabia prowadził rachunki po ekonomsku. Miał w swoim rozporządzeniu rozmaite depozyty. Wpisywał wszystko, to jest wszystkie dochody do jednej księgi, a rozchody ze wszystkich funduszków także do jednej. Wynikiem tej rachunkowości było, że nakoniec sam nie wiedział, co z jakich funduszków wydał i co z jakich funduszków weszło.

Wkońcu był taki rezultat, że niektóre fundusze pomimo tego, że Plater bez zaprzeczenia był uczciwym człowiekiem, zniknęły jak kamfora. Niema i kwita. Głuche wieści zaczęły chodzić pomiędzy Polonią w Zurychu i okolicach o tej prymitywnej gospodarce. Opinia publiczna domagała się sprawozdań, żądanie było słuszne; poparł jednak je także zmarły Henryk Bukowski i z tego powodu stosunki jego z Platerem się oziębły. Ale Plater się uparł i do śmierci nie dał żadnego sprawozdania.

W uporze tym utrwalił go jeszcze hołdowniczy adres, podpisany przez p. Józefa Gałęzowskiego, administratora szkoły batignolskiej. Adres ten, pełen przesadnych kadzideł, rozgrzeszał w zupełności Platera z jego rachunkowości, mówiąc, że on sam jeden za legion stoi(!) i, że zatem imię hrabiego przekazane zostanie do czci potomności przez p. Józefa Gałęzowskiego i innych, wraz z nim pod adresem podpisanych. Adres z października 1884 r. był ogłoszony w Paryżu w „Kuryerze polskim“ z d. 15 marca 1885 r. Z pewnością hrabia, przeczytawszy po-

dobne kadzidla, pomyślał sobie: Cóż to za pokrewna dusza ten p. Józef Gałęzowski! Chwali gospodarke. Zna się widocznie na finansach; i on także, jak słyszałem, żadnych sprawozdań z administracyi szkoły batignolskiej nie zdaje. Będzie moim następcą!

I bezprawnie, bez porozumienia się z drugimi członkami założycielami, jak H. Bukowski, St. Buszczyński (Józef Kraszewski już nie żył) zamianował go po sobie dyrektorem Muzeum. Gdy tylko Plater oczy zamknął, p. Józef Gałęzowski pośpieszył do Rapperswylu na objęcie swej nowej godności. Ale tu spotkał się z nieprzewidzianą przeszkodą. Władze szwajcarskie powieziały mu wręcz, że go wcale nie znają, bo nazwisko jego nie figuruje w akcie założenia. Musiał więc rad nie rad p. Józef Gałęzowski udać się do Henryka Bukowskiego, aby ten jako członek założyciel otworzył mu wrota Muzeum i godność jego potwierdził. Bukowski słyszał, że p. Józef Gałęzowski pracuje w finansowych instytucjach, pomyślał, że może być użytecznym w zagmatwanych finansach Muzeum rapperswylskiego, postarał się więc u innych członków założycieli i u władz szwajcarskich o potwierdzenie go w godności dyrektora. Wtedy, że się tak wyrażę, nastąpiły miodowe stosunki między Bukowskim, a p. Józefem Gałęzowskim. Mamy w ręku listy p. Gałęzowskiego z owej epoki. Bukowski przekazał je nam testamentem. Listy te zapewniały dobrodusznego i łatwowiernego Bukowskiego, że nie bez jego zezwolenia, bez jego kompetentnej w sprawach muzealnych rady nie stanie się w Muzeum. To jednak długo trwać nie mogło. P. Józef

Gałęzowski słuchał Bukowskiego uwag i uchylał się przed jego kompetencją, dopóki nie powprowadzał do rady muzealnej swoich ludzi. Naprzód zaproponował na członka p. Gasztowtta, wszechwładnego Mojżesza Szkoły batignolskiej, niezrównanego w kadzidlach dla wpływowych pp. Gałęzowskich\*).

Potem na drugie wakujące miejsce przedstawił p. Gałęzowski zupełnie sobie oddanego p. Rubacha. Obie kandydatury zostały przyjęte. Z tych dwóch oddanych sobie kolegów i z siebie utworzył w Paryżu tak zwaną „delegację“ pod pozorem załatwiania niecierplących zwłoki spraw muzealnych. Wtedy już p. Józef Gałęzowski poczuł się na siłach, zwłaszcza, że mógł liczyć na kilku jeszcze wpływowych członków rady poza „delegacją“: na jednego, dopominającego się ciągle i wszędzie o zapomogi, a na drugiego, profesora L., niesłychanie próżnego człowieka, pseudo-demokratę, fałszującego sobie herby na biletach wizytowych i opowiadającego każdemu o swoich nowo nabytych „szlacheckich“ tytułach włoskiej kreacji. Tego „włoskiego szlachcica“ można było wziąć pochlebstwem. Wtedy to ton listów p. Gałęzowskiego do Bukowskiego zmienił się zupełnie. Z uniżonego i pochlebiającego stawał się

---

\*) Ten p. Gasztowtt po śmierci dyrektora Szkoły batignolskiej Malinowskiego miał bezczelność wprowadzić na stanowisko dyrektora swego szwagra S. (szczyt nepotyzmu!), nie umiejącego po polsku, najnieudolniejszego człowieka na świecie, który już jako nauczyciel usypiał zawsze swoich uczniów. Jako dyrektorowi Szkoły nar. polskiej dano mu 6000 fr. pensyi. Taka to troskliwość o dobro narodowej instytucyi!

coraz więcej aroganckim. Arogancya ta jeszcze bardziej się uwydatniła, gdy zaszcza pomiędzy nim a Bukowskim sprzeczka w przedmiocie traktowania personelu muzealnego. Na stanowisku bibliotekarza był znany dziś zaszczytnie pisarz Żeromski, oddany całą duszą pracy bibliotecznej. P. Józef Gałęzowski zaczął go traktować lekceważąco, ze zwykłą, takim jak on zwierchnikom arogancją. Ż. odwołał się do Bukowskiego i ten go naturalnie wziął w swoją obronę. Tu nastąpiło pierwsze, ostrzejsze starcie z Bukowskim, któremu p. Józef Gałęzowski imponował w każdym liście zdaniem „delegacyi“, rozstrzygnięciem „delegacyi“, postanowieniem „delegacyi“ itp. A kto to była owa „delegacya“, to już wiemy. On sam i dwóch oddanych mu kolegów z rady batignolskiej. Im więcej takich kolegów, tem lepiej. Zdarza się nowa sposobność, zaważowało znowu miejsce w radzie muzealnej rapperswylskiej. P. Józef Gałęzowski nie waha się na to miejsce przedstawić p. Korytkę, właściciela kantoru komisowego, znanego pochlebce pp. Gałęzowskich i Gasztowtta, odznaczającego się płaszczeniem wobec nich, a iście lokajską arogancją wobec ich przeciwników. Tu już Bukowski energicznie zaprotestował: „Dosyć tej gospodarki batignolskiej w Muzeum“. Nominację p. Korytki musiano odłożyć do pełnego zebrania rady. Ale cóż już mógł zrobić Bukowski wobec większości, skupionej zręcznie obok „delegacyi“ p. Józefa Gałęzowskiego?

P. Korytko szaflikowym szlakiem wszedł do rady muzealnej i do słynnej „delegacyi“. Bukowski dopiero teraz przejrzał, zrozumiał i za-

gryzł się na śmierć. Widać to z jego listów przedśmiertnych.

Po śmierci Bukowskiego stawiane przez niego projekty rewizyi ustawy i zaprowadzenie ściślejszej kontroli funduszków muzealnych zostały wrzuczone do kosza. Obrobienia tej ustawy za życia Bukowskiego podjął się p. Zygmunt Balicki, ale gdy tylko Bukowski pożegnał się z tym światem, usłużny p. Balicki ograniczył się tylko do wstrętnej czołobitności dla pp. Gałęzowskich, dzierżących już teraz pierwsze skrzypce w orkiestrze rapperswylskiej.

Przejdźmy wreszcie do Skarbu narodowego. Pierwszą myśl Skarbu narodowego podał Agaton Giller, jak świadczy jego życiorys, umieszczony 1 sierpnia 1887 r. w „Kuryerze polskim“ w Paryżu, którego zmarły był głównym współpracownikiem. W Paryżu pierwsza składka wpłynęła w listopadzie 1886 r. (patrz numer „Kuryera polskiego“ z 15 listopada) i dał ją żyd Reiff, (50 fr.), nie przewidując zapewne, że kiedyś z odsetek będą korzystać antysemita, tak zwani wszechpolacy. W następnym roku utworzyła się komisya tymczasowa Skarbu polskiego i 15 lipca 1887 r. wydała pierwszą odezwę p. t. „Zasadnicze podstawy działania komisyi tymczasowej S. P.“ Podpisani na tej odezwie zapewniają, że pieniądze będą umieszczane w pewnych papierach francuskich. Zobaczymy, jak dotrzymali obietnicy!

Naturalnie, że tam, gdzie zbierają pieniądze, tam musiał wejść i p. Józef Gałęzowski, „zawodowy finansista“; obok niego w komisyi zasiadł także i p. Korytko, który wtedy jeszcze nie wiedział, na jakim stołku siedzieć. Jedno-



ceśnie zaczęto zbierać składki na Skarb w Szwajcaryi i tam doszło wtedy do poważniejszej sumy 30 kilku tysięcy, dzięki zapisowi syna chłopskiego z Galicyi śp. Ludwika Michalskiego, szczerego demokraty, który także nie przewidywał, że „nowocześni Polacy“, zbliżeni duchem do stańczyków, będą kiedyś za te pieniądze grać rolę neotorysów i krytykować szczerych ludowców w Galicyi.

Mylnie wydrukowano w „Przeglądzie wszechpolskim“ z sierpnia 1903 roku, że inicjatorem Skarbu narodowego był p. Z. Miłkowski. On podjął tylko myśl Agatona Gillera w broszurze p. t.: „O obronie czynnej i Skarbie narodowym“ broszurze wydrukowanej za pieniądze nadesłane z kraju przez pierwszych ligowców, do których należał, znany ze szczerego demokratyzmu, zacny Józef Potocki, pierwszy redaktor „Głosu“. Ci pierwsi ligowcy nie przewidywali również, na czem się ograniczy ta „Obrona czynna“, i w kogo się przemienią ich następcy, dzisiejsi „nowocześni Polacy“ i neotorysi, słowem „narodowi demokraci“. Ustawę połączonych Skarbów narodowych pisali wprawdzie ligowcy przed 11 laty w 1892 r., jak słusznie nadmienia „Słowo polskie“ w numerze z 18 listopada 1903 r., ale zastanówmy się nad tem, że ówcześni ligowcy bardzo mało mieli wspólnego z dzisiejszymi „narodowymi demokratami“, że nie weszli jeszcze w sojusz z reakcyjną kliką na wychodźstwie i że nawet jeden z dzisiejszych ich przewodników B. należał wtedy do polskiej partii socjalistycznej, a podał się dopiero z tej partii do dymisyi, kiedy nie mógł w niej burmistrzować de-

spotyecznie. Odtąd zaczął się chylić coraz więcej na prawo i stał się zajadłym wrogiem swoich dawnych towarzyszków, a ujrzał wszystkie przysmioty w reakcyjnych klikach. To się nazywa polityczne wywrócenie kozła; nie przez omyłkę, nie przypadkiem, ale z całą świadomością rzeczy, bo ten pan mieszkał długo na wychodźstwie i znał dobrze zagraniczne stosunki. Usprawiedliwić to można tylko szlachetną ambicyą przyszłego męża stanu, chcącego naśladować Bismarka. Pruski dyplomata skakał także od narodowych liberałów do agraryuszków, od junkrów do centrowców; byłby się nawet umizgnął może do socyalistów, gdyby mu czas pozwolił.

Do założenia Ligi polskiej i ja należałem, jak to publicznie wyjawiał p. Zygmunt Miłkowski w Zurychu. Nie wypieram się tego. Ale, stojąc szczerze na gruncie demokratycznym w duchu wyżej wymienionych zasad, nie mogłem podać ręki tym, którzy do 60 roku swego życia służyli zawsze reakcyi, prowadzili na przedpokoje arystokratów i plutokratów Szkołę narodową batignolską, uprawiali nepotyzm i hołdowali przy każdej sposobności jezuitom. P. Dmowski, wędząc przez rok cały w Paryżu, gdzie jest większa siła finansowa, podał tym ludziom rękę, widząc, że zdolali już opanować kilka instytucyi emigracyjnych, zasobnych w fundusze, a mają w perspektywie opanowanie kilku innych. Potem wraz z kompanami Ligę przerobił, wykrzywił na swoją modłę i wprowadził ją na tory reakcyi, którymi dzisiaj kroczy. Zmieniono nawet jej nazwę przezywając ją „narodowo-demokratyczną“. P. Z. Miłkowski, który zawsze bił na klikę batignolską

i lękał się kogokolwiek z niej wypuścić do jakiegokolwiek poważnej roboty patryotycznej (mam na dowód tego jego własnoręczne listy, które mogą ciekawym pokazać) nagle pod wpływem pp. Dmowskiego, B. i spółki zmienił dla niej swoje uczucia i zapalał przyjaźnią. Spotkała go zaraz za to nagroda w postaci protekcji do kieszeni p. Jerzmanowskiego, bo już kieszeń Bukowskiego z trudnością dawała się otwierać. Tak więc klika batignolska, potrzebując gwałtownie z powodu swoich grzechów poparcia w kraju i za granicą, wygrała na licytacji.

P. Dmowski w grudniowym numerze „Przeglądu wszechpol.“ z 1903 r., wyliczając kilku jej członków, wprowadzonych do „odnowionej“ komisji nadzorczej Skarbu narodowego, obdarzył ich dla zamydlenia oczu publiczności polskiej fałszywymi tytułami i kwalifikacjami. Z odpowiedzi na zarzuty w pismach krajowych, umieszczonej w „Słowie polskim“ z 19 listopada 1903 r., widocznem jest, że Liga narodowo-demokratyczna uważa Skarb narodowy za swój przyboczny fundusik i komisya nadzorcza nie jest już właściwie komisją nadzorczą, rozporządzającą odsetkami podług ustawy (ustawę tę wszędzie można omijać według tych panów i tłumaczyć jak im się podoba), ale rodzajem niemego komitetu, zależnego zupełnie od Ligi narodowo-demokratycznej i mającego obowiązek raz w rok odpowiadać na zapytanie: „Czy trzeba dać odsetki z funduszu Skarbu narodowego sztabowi Ligi narodowo-demokratycznej?“ słowem — tak. „Słuchać i nie rozprawiać“. Jeżeliby ktoś z niemego komitetu odważył się dyskutować i podać w wątpli-

wość wyłączne prawo sztabu Ligi do funduszków Skarbu, spotkają go rozmaite nazwy w organach nowoczesnych Polaków, jak np.: warchoła, ludowca, miosławczyka, socyalisty i t. p. Wzrusza się ramionami z politowaniem na tego rodzaju „zarzuty“ ze strony mądrego sztabu Ligi narodowo-demokratycznej, który w swej nieprzebranej mądrości znalazł w kraju o wolnej dyskusyi jak Galicya tyłu stronników, że tylko w organach, wydawanych przez siebie, znajduje obronę swej mądrej i uczciwej polityki. Mogą na tę swoją politykę brać ludzi, żyjących w zapadłych stronach Kongresówki i Litwy, do których zaledwie od czasu do czasu dochodzi jakieś pismo zagraniczne, chciwie rozchwytywane, którzy na każde hasło patryotyczne otworzą swoje sakiewki, ale wątpić należy, żeby dawali na Skarb narodowy z warunkiem, jak twierdzi „Słowo polskie“, że ten Skarb ma należeć wyłącznie do Ligi narodowo-demokratycznej i żeby z niego korzystały takie kameleony polityczne, jak jej sztab. Taki warunek może stawiać tylko człowiek, nastrojony w odpowiedni sposób przez narodowych demokratów. Kto zresztą widział tylko narodowych demokratów, jako wyobrazicieli obrony czynnej, dla tego i taka obrona czynna, jaką oni zalecają, jest dobrą. „Na bezrybiu i rak ryba“.

Na twierdzenie, że Skarb narodowy musi być uzależniony od Ligi narodowo-demokratycznej, „Nowa Reforma“ w odpowiedzi „Słowu polskiemu“ robi taką uwagę:

„Pozwolimy sobie tedy zauważyć, że w ten sposób Liga narodowa a Skarb narodowy to właściwie jedna i ta sama instytucya,



a zamieszanie wytwarza się przez wprowadzenie dwóch różnych nazwisk dla jednego i tego samego pojęcia. Skoro jednakże dotąd takiego zła nie się Skarbu i Ligi nie zadekretowano, a komisya nadzorcza Skarbu narodowego nie utraciła prawa stwierdzania kwalifikacyi, czy ta, lub owa „organizacya polityczna“ ma korzystać z procentów Skarbu, to takie identyfikowanie tych dwóch instytucyi, jak to czyni informator „Słowa polskiego“, z góry, raz na zawsze wyklucza wszystkie inne, czy to istniejące, czy w przyszłości powstać mogące organizacye od użytkowania z dochodów „Skarbu narodowego“.

Takie utożsamienie i uzależnienie Skarbu od sztabu Ligi narodowo-demokratycznej nie było w myśli ani pierwszego projektowanego Skarbu, ani licznych ofiarodawców. Dziś rzeczy tak stoją, że jeżeli sztabowi Ligi spodoba się przejść do pokrewnego sobie obozu stańczyków, to i Skarb narodowy za sobą pociągnie. W odpowiedzi na zarzuty w pismach krajowych narodowi demokraci powtarzają kilkakrotnie, że Skarb narodowy jest ich własnością, bo był zbierany wyłącznie prawie przez Ligę narodową. Ej-że panowie, to nie zgadza się z prawdą! Czyż nasi amerykańscy rodacy, którzy głównie Skarb zasiliли, którzy od samego początku, to jest od r. 1887 zbierali na Skarb i już w 1892 r. mieli u siebie, jak świadczy nr I. Sprawozdania, około 11 tysięcy dolarów, wiedzieli cokolwiek o Lidze narodowo-demokratycznej? Znamy także liczne wpływy z kraju od osób, które z Ligą nic nie mają wspólnego. Tak samo i z wychodźstwa. Ofiarodawcy dawali dla Polski na Skarb polski.



Wprawdzie sztab Ligi narodowo-demokratycznej twierdzi, że ona tylko interesy ogólnopolskie, a więc Polskę przedstawia. Ależ to, panowie, twierdzenie graniczące z obłudą wielkości! W to, że narodowi demokraci przedstawiają sami jedni interesy ogólnopolskie, mogą uwierzyć tylko po zaściankach bardzo nieuświadomieni ludzie.

Przytoczyliśmy wyżej zasady dawnego Towarzystwa demokratycznego po 1831 r. i zasady prawdziwie demokratycznego rządu narodowego z 1863 r. Czyż napuszeni Pigmeje dzisiejszej pseudo demokracji, którzy oświadczyli się przeciw zbyt szerokiej reformie prasowej, przeciw powszechnemu prawu głosowania, za ograniczeniem sądów przysięgłych, mają jakie podobieństwo do demokratów z 1836 i 1863 r. Nie! Oni nazywają wyżej przytoczone zasady przestarzałymi doktrynami. Związawszy się sojuszem ze znanymi lokajami konserwatywnych stronnictw na emigracji, i umizgając się do takich-że lokajów w kraju, muszą z nimi w parze występować przeciw wszelkim reformom, będącym podstawą wszystkich ustrojów demokratycznych.

Nie chodzi tu jednak o krytykę bez celu dla przedstawienia kogoś w niekorzystnym świetle. Krytyka winna mieć cel pozytywny, to jest, przez nią winno się dążyć do poprawy wadliwych stosunków w zarządach instytucjami narodowymi. Instytucje te będą wegetować, a w końcu upadną, jeżeli pozwoli się rządzić niemi przez kliki, które naprzód wcisnęły się do tych zarządów w liczbie jednego, lub dwóch członków, a z czasem dobierając się wyłącznie z pomiędzy siebie, zdołały

je zupełnie opanować. Ba, uważają te instytucye jako swoją własność, a nie narodową, czego dowodem konfiskata Skarbu narodowego przez Ligę pseudo-demokratyczną. Byłby jedyny środek reformowania tych instytucyi i zapobiegnięcia ich upadkowi, środek ten jest to odnowienie zarządów instytucyi przez wybory. Kto ma wziąć udział w wyborach? Kwestyę tę palącą społeczeństwo polskie powinno przedyskutować i rozstrzygnąć w swoich organach.

O ile zmiana zarządów przez wybory łatwo dałaby się przeprowadzić w Ameryce, o tyle przedstawia trudności w Europie. Towarzystwa polskie zagraniczne z powodu wymarcia uczestników powstania z 1863 r. przestały prawie istnieć lub istnieją na papierze \*). Kto ma więc wybierać zarządy instytucyi polskich na wychodźstwie?

Tą kwestyą winna się zająć niezależna prasa polska tam, gdzie nie jest krępowana cenzurą.

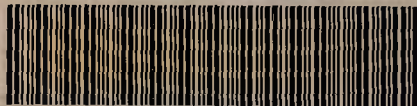
Może tu ktoś zauważyć, że ani prasa, ani społeczeństwo polskie wogóle niema władzy wy-

---

\*) Szumnie ogłaszany w sprawozdaniach skarbowych Związek wychodźstwa w Europie składa się znowu z pp. Gasztowtta, Korytki, Gałęzowskiego i kilku ich zauszników w Paryżu. Oprócz nich z kilkunastu członków rozproszonych od Bałkanów do Loary, którzy żyją pojedynczo w rozmaitych krajach Europy i na tak zwane zjazdy dają pisemne upoważnienia przedstawicielstwa rozmaitym zausznikom pp. Gasztowttów, Korytków i Gałęzowskich, bo nikogo innego w Paryżu nie znają. Że tak jest, mam na to dowody i żyjącego świadka, poważnego obywatela Kluczyńskiego, inżyniera w Genewie, z którym razem byłem w 1901 r. delegatem polskiego Towarzystwa genewskiego.

konawczej, która by zmusiła klikę do wypuszczenia steru, opanowanych przez siebie instytucyi. Bardzo słuszna uwaga! Jeżeli klika nie usłucha głosu narodu, *vox populi*, to przynajmniej otworzą się biednemu narodowi oczy, i nie będzie zasypiał w przekonaniu, że „Instytucye narodowe“ za niego pracują i myślą o jego przyszłości, bo dowie się, w czyich te instytucye są rękach i, że w takich warunkach dalej zasypiać mu nie wolno. Nie wolno, pod karą zagłady i upadku tak, jak upadają „Instytucye emigracyjne“, założone niegdyś przez prawdziwych demokratów, a dziś siedliska protekcji, nepotyzmu, prywatnych interesów klik, powstałych z doboru zarządów, a nie z wyboru przez powszechne głosowanie obywateli. Nie łudźmy się i nie zasypiajmy.





I 20555

## WYDAWNICTWA „KSIĄŻKI“

STOWARZ. ZAREJESTR. Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ.

\***Informator.** Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem. Cena 2 korony.

\***Kasprowicz Jan.** Chrystus, poemat społeczno-religijny. Cena 3 korony w oprawie.

\***Marks-Engels-Liebknecht.** Odbudowanie Polski. (Zbiór artykułów o kwestyi polskiej). Cena 2 kor.

\***Narkiewicz-Jodko i Szymon Dyksta.** Polski socjalizm utopijny na emigracyi. (Dwie rozprawy). Cena 1 korona 20 hal.

**Verhaeren E.** Jutrznie. Cena 2 korony.

\* \* \*

\***Gierszyński Henryk Dr.** Emigracya i Skarb Narodowy. Cena 20 halerzy.

\***Luśnia Michał.** Jak się narody rządzą? (Wydawnictwo Związku Postępowej Młodzieży Polskiej z funduszu imienia H. Bukowskiego). Cena 60 halerzy.

Wydawnictwa oznaczone gwiazdką (\*) nabywać można również na specjalnym cienkim papierze.

**Do nabycia we wszystkich księgarniach.**